

Śliwowska, Wiktoria

"Społeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX wieku", Ludwik Bazylow, Wrocław [etc.] 1973 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 65/2, 414-422

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

przy tym korespondujących z treścią pracy. Szkoda, że nie wszystkie stoją na odpowiednim poziomie technicznym, a niektóre z nich są wręcz żenująco słabe.

Podsumowując całość stwierdzić trzeba, iż decyzja „Książki i Wiedzy” wydania drukiem nowej pracy poświęconej Julianowi Goslarowi była jak najbardziej słuszną, ponieważ wywody w niej zawarte stawiają ją bez porównania wyżej od poprzedniej pracy M. Tyrowicza dotyczącej tej postaci i wnoszą wiele nowego do historii polskich ruchów narodowowyzwoleńczych XIX wieku.

Bolesław Łopuszański

Ludwik Bazyłow, *Spółeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, s. 505, 3 nlb.

Wydana z dużą starannością, bogato ilustrowana ostatnia monografia pióra Ludwika Bazyłowa poświęcona została w całości charakterystyce oblicza społeczeństwa rosyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku. Czytelnik-niespecjalista, miłośnik historii w ogóle i prac historycznych profesora Uniwersytetu Warszawskiego Ludwika Bazyłowa w szczególności, znajduje w jego nowej książce sporą porcję zajmującego materiału o tym, co nazywamy potocznie „życiem codziennym” kraju, w danym wypadku Rosji za panowania Aleksandra I i Mikołaja I. O arystokracji i szlachcie, o wsi poddańczej, o miastach stołecznych i prowincjonalnych, o armii i cerkwi, wreszcie o życiu umysłowym kraju, redakcjach, salonach, teatrach. Szczególnie zasługują na uwagę rozdziały poświęcone armii i cerkwi: zawartego w nich materiału czytelnik nie znajdzie w żadnej z monografii, jakie się w Związku Radzieckim i u nas ukazały w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Autor „Spółeczeństwa rosyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku” nie stroni od anegdoty, korzysta obficie z bogatej literatury pamiętnikarskiej, wyzyskuje osiągnięcia pokrewnych dziedzin, a więc etnografii, historii sztuki, muzyki, odwołuje się do prac historyków literatury i teatru. Dzięki temu książkę czyta się z nieślabnącym zainteresowaniem, jej lektura nie nuży ani przez chwilę.

Przytaczając owe „niezwykle ciekawostki” czy to o przyjaciółkach wszechwładnych dostojników i ich zagadkowych losach, czy też o ówczesnych dziwakach i ich fanaberiach, bądź o najróżniejszych wynaturzeniach systemu, autor zastrzega się, iż „ich znaczenie społeczne jest po prostu żadne, albo co najwyżej bardzo mizerne”, by po takim *dictum* szeroko się o nich rozwodzić. Tak np. znajdzie czytelnik informacje o synach z nieprawego łoża Arakczejewa i plotkach na ich temat krążących, o kochance wszechwładnego despoty Anastazji Minkinie, i rozważania na temat czy mogła ona czy nie, jak to sugerowano w literaturze, symulować ciążę, o innej jego przyjaciółce „z wyższej sfery”, „przystojnej i rozgarniętej intelektualnie”, itd., itd. Dawno już nie pisano w ten sposób historii społeczeństwa rosyjskiego. Prace, z jakimi mieliśmy ostatnio do czynienia, raczej skąpiły czytelnikowi danych o życiu osobistym dygnitarzy, o ich koligacjach rodzinnych, a tym mniej wdawały się one w rozważania o stopniu prawdopodobieństwa rozsiewanych o nich pogłosek. I choć wiele z owych pikantnych szczegółów nie wnosi nic istotnego do naszej wiedzy o Rosji tamtych lat, przydają one książce swoistego kolorytu, a wraz z autorskim komentarzem stanowią o specyficznym, osobliwym stylu tej pracy. Można tego typu narracji nie lubić, to już rzecz indywidualnych upodobań, trudno jednak odmówić jej oryginalności.

Oprócz spraw i zjawisk ogólnie znanych można w każdym z kolejnych rozdziałów znaleźć mnóstwo jednostkowych przykładów składających się na życie społeczeństwa w każdej epoce. Przykładów zaczerpniętych z wydawnictw, wspomnień, rozpraw porozsiewanych po starych czasopismach, które dziś rzadko wpadają czytelnikowi do rąk. Zaletą książki jest więc bezsprzecznie obfitość wyzyskanego materiału źródłowego, sięgnięcie do ogromnych zasobów druków końca XIX i początku XX wieku, do zapomnianych często monografii materiałowych, które pozostawały poza zasięgiem uwagi badaczy. Mowa tu o źródłach drukowanych, bowiem w przeciwieństwie do poprzednich monografii L. Bazyłowa, takich jak praca o rosyjskim narodnictwie czy książka o czasach Stołypina, „Społeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX wieku” nie wykorzystuje żadnych nieznanymi materiałami rękopiśmiennymi. Korzysta natomiast obficie z przyczynków i studiów epoki przedrewolucyjnej, czerpiąc z nich bogaty materiał faktów. Znane mu są także współczesne wydawnictwa emigracyjne, publikacje i studia wychodzące na Zachodzie. Omawiana monografia stanowi więc podsumowanie dotychczasowej wiedzy o tym okresie dziejów Rosji i odzwierciedla bardzo wyraźnie obecny stan badań — osiągnięcia i braki współczesnej wiedzy historycznej. Znać w niej wyraźnie luki tworzące się wokół spraw i problemów, które nie stanowiły przedmiotu szerszych, szczegółowych badań.

Pozostaje wszelako jedna dziedzina stosunkowo dobrze spenetrowana przez współczesną historiografię, która została całkowicie wyeliminowana z omawianej monografii: jest nią całokształt opozycji antydespotycznej z dekabrystami i pietraszewcami na czele. Ani układ ani tematyka pracy w żadnej mierze nie uzasadnia pominięcia milczeniem narodzin i ewolucji tajnych i jawnych organizacji i kółek podejmujących walkę z istniejącym systemem. Społeczeństwo pozbawione tych niewielkich ilościowo grup ludzi najczęściej młodych jest może najbliższe tego, jakim było ono w oczach współczesnych, którzy w przeważającej większości nie tylko nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia, jakie te dwa bieguny ówczesnego ruchu opozycyjnego — dekabryści i pietraszewcy — stanowiły, ale w ogóle mogli o ich istnieniu nie wiedzieć lub wiedzieć naprawdę niewiele, zaledwie to co podał do wiadomości oficjalny komunikat prasowy. Jednakże we współczesnej monografii o tym społeczeństwie nie powinno elementów tych zabraknąć. Zwłaszcza, że bez szerszego spojrzenia na ruch dekabrystowski charakterystyka ruchu umysłowego epoki jest wysoce niepełna. Czemu jest np. mowa o Zielonej Lampie, a nie ma ani słowa o tajnych organizacjach? Czy samo powstanie 14 grudnia nie zaważyło na mentalności społeczeństwa, czy wyrwanie zeń kilkuset wykształconych, świątliwych ludzi w sile wieku nie odbiło się na losach kraju? Parę wzmianek o dekabrystach nie zastąpi analizy samego ruchu — intelektualnego i praktycznowolucyjnego. To samo dotyczy pietraszewców.

Czy kreśląc obraz społeczeństwa rosyjskiego można pominąć Syberię, jej miasta i osiedla, życie zesłańców politycznych i byt zwykłych przestępców (*nota bene* sprawy przestępczości i systemu penitencjarnego zostały w ogóle pominięte milczeniem)? Czy dekabryści na Syberii to nie część owego społeczeństwa? Czy nie zasługuje przynajmniej na wzmiankę Michał Lunin i jego samotna walka z despotyzmem? To nic, że prowadził ją w zupełnej izolacji, że wiedziała o niej nie więcej niż garść ludzi. O obliczu społeczeństwa świadczą także jego odszczepieńcy, zarówno garstka przeciwstawiająca się oficjalnej ideologii jak i bierna masa. I bez tej garstki jego obraz jest skażony.

Książka Ludwika Bazyłowa nie jest pracą pisaną beznamytnie. Autor ma swoje sympatie i antypatie, czemu niejednokrotnie daje wyraz w tekście i w odsyłaczach. Wyraźną niechęcią darzy cudzoziemskich podróżników, którzy po krótkim lub dłuższym pobycie w Rosji spisywali swoje relacje, nierzadko nie znając

języka i korzystając z materiałów z drugiej ręki. Trudno mu odmówić słuszności, kiedy obrusza się na powierzchowność owych sądów, kiedy wyławia niekonsekwencje i wręcz niedorzeczności, jakie owi przelotni świadkowie notowali i rozpowszechniali w druku. A jednak nie należałoby chyba tak zupełnie lekceważyć owych spojrzeń „z boku”. Wnoszą one do obrazu ukształtowanego przez samych Rosjan znających swój kraj od podszewki, element nieodzowny, którego nikt inny dać nie może. Tak właśnie było w wypadku Custine'a, któremu autor wytyka nieskończone pomyłki i bałamutne sądy. Nie on pierwszy zresztą.

Custine'owi dostało się w książce parokrotnie i to nielicho (por. s. 73—75, 175, 186). Dowiadujemy się więc, że jest najbardziej znany i najczęściej cytowany, bo „impresje jego uwiecznione zostały w druku bardzo szybko i w imponującej objętości” (s. 73), choć był w Rosji krótko — zaledwie trzy miesiące — i nie władał językiem rosyjskim. Bazyłow wytyka mu „niemożebne gadulstwo”, „aż dziw bierze — pisze — że nikt dotąd nie chciał tego zauważyć”, „powierzchowność ujęć nawet przy migawkowych obserwacjach, prowadzącą jakże często do wniosków banalnych lub zbliżonych do całkowitego absurdu” (przykładem służą sądy Custine'a o tym, że jakoby Rosjanki mówiły lepiej od Polek po francusku, a także jego rozważania na temat huśtawki jako rozrywki wieśniaków i jej wpływie na charakter).

I znowu wypadnie zauważyć: z książki Custine'a bez trudu wyłowić można dziesiątki pomyłek i bałamutnych informacji. Sam markiz w kolejnych wydaniach niejedno sprostował. Jego oceny rosyjskiej literatury grzeszą jednostronnością, jego opisy nie ustrzegły się od powierzchownych spostrzeżeń i wywołujących uśmiech uogólnień. Tym niemniej właśnie ta książka wytrzymała próbę czasu i jest — w skrócie — wydawana po dzień dzisiejszy. Doczekała się też przekładu na rosyjski w ZSRR (spośród relacji cudzoziemskich wypadek nieczęsty). Trudno sądzić, by ogromne powodzenie właśnie tego dzieła wynikało tylko stąd, że liczyło ono 1600 stron i roziło się od banalnych sądów. I nie tylko jego wydzwięk pesymistyczny, jego wyraźnie — jak na to wskazywał M. Cadot — Czaadajewskie spojrzenie na mikołajowską Rosję było źródłem tego powodzenia. Custine pierwszy z takim darem literackim, z taką pasją obnażył mroczne strony kraju rządzonego przez despotyzm, kraju spacyfikowanego po klęsce dekabrystów i zdławieniu powstania listopadowego (był tam w mrocznym 1839 r., o czym zapominać nie należy). W swoim pesymizmie nie był odosobniony, w jego opisie Petersburga, który tak razi autora (s. 175), możnaby znaleźć wiele analogii z wizją tego miasta w „Dziadach”.

Nie było to rzeczą przypadku. Lekceważenie Custine'a jako przedstawiciela kierunku „malującego Rosję tylko w czarnych barwach i popadającego w przesadę” (s. 80) wydaje się nieporozumieniem. Cenił Custine'a i jego książkę o Rosji nie tylko Kucharzewski, jakby to można wnioskować z omawianej pracy. Nawet z monografii o społeczeństwie rosyjskim wynika, że owe czarne barwy nie były przesadne.

„Nie ulega wątpliwości, że jest to najciekawsza i najmądrzejsza książka napisana o Rosji przez cudzoziemca” — zanotował po lekturze „Rosji w 1839 roku” Aleksander Hercen w swym dzienniku (26 października 1843). Był to sąd czytelnika współczesnego, który dostrzegł jej wszystkie braki, pomyłki, który nie czytał jej bezkrytycznie.

„Jego [Custine'a — W. Ś.] wrażliwość i skrupulatność nadały szczególnej wartości tej książce, która bynajmniej nie jest wroga Rosji, przeciwnie, autor poznawał nas z sympatią i dzięki tej właśnie sympatii nie mógł nie potępić wielu rzeczy, które zadają nam ból”. I dalej następowała konkluzja: „Ciężko nam, bo wyczuwamy w niej okropną prawdę, i przykro, że obcokrajowiec dotknął

bołaczki; ale wiele rzeczy z nim godzi, przede wszystkim zaś jego miłość do ludu"¹. Powoływał się na Custine'a wielokrotnie w swych publikacjach emigracyjnych („Rosja”, „O rozwoju idei rewolucyjnych w Rosji”), twierdził, że książka Custine'a znajduje się w „każdym szanującym się domu rosyjskim” i nie ma podstaw, by mu nie wierzyć.

10 listopada 1843 Hercen notuje znowu: „Książka ta działa na mnie jak kamień, którym przywalono pierś. Mniejsza o pomyłki autora, podstawa obrazu jest słuszna, a to okropne społeczeństwo, ten okropny kraj — to Rosja. Jego spojrzenie oburzająco wiele dostrzegło” (s. 691). Trudno o trafniejszą ocenę książki Custine'a.

Radzieccy wydawcy skróconej wersji Custine'a (znakomicie zresztą zrobionej) przytaczają wiele materiału na temat recepcji tej książki w Rosji, świadczącego o wielkim wrażeniu, jakie zrobiło jej pojawienie się. Oburzony jej zawartością Zukowski pisał w związku z przygotowawaną przez Wiaziemskiego odpowiedź: „Zwalzczać należy nie książkę, bo wiele w niej prawdy, lecz samego Custine'a”.

Toteż prostując pomyłki i sądy budzące wątpliwości wydawcy konkludują: „Wszystkie te pomyłki popełnione przez autora bądź na skutek niewiedzy, bądź też w ferworze polemicznym, oczywiście w żadnej mierze nie pomniejszają znaczenia książki. Spoza zajmujących, błyskotliwych i świetnych literacko stronic wyziera jasno i wyraźnie oblicze epoki”.

Na tym polega sens i znaczenie książki Custine'a. Dzięki temu można zaliczyć „Rosję w 1839 roku” do rzędu najwybitniejszych pomników historycznych. Pozostaje nim po dzień dzisiejszy, stanowiąc „jeden z najciekawszych dokumentów owej mrocznej i złowieszczej epoki, która związana jest z imieniem cesarza Mikołaja I”².

Jako kolejny przykład mający świadczyć o „powierzchnowości” cudzoziemskich opinii o Rosji wymieniony jest Paul Lacroix, zachłystujący się rozkwitem kolonii wojskowych powierzonych pieczy gen. Wittta (s. 266). Wszelako nie należy zapominać, że był to wynik nie tyle niewiedzy i bałamutności obserwacji, co pisania na konkretne zamówienie i za sowitą zapłatą: praca Lacroix powstała, na zlecenie władz carskich i nie może być rozpatrywana na równi z głosami cudzoziemskich podróżników. Trudno żądać, by za brzęczącą monetę powstać mogło dzieło krytyczne oceniające przedsięwzięcie fundatorów.

Kreśląc sylwetki „wyrazicieli systemu” — Arakczejewa i Benckendorfa — autor zapowiada, że zmierza do ukazania ich nie tylko w szarej tonacji, jak jego poprzednicy, pod których piórem powstały postaci „bez ciała i krwi, z wyjątkiem tej, którą sami przelewali”.

Jeżeli chodzi o Arakczejewa, to wbrew owej zapowiedzi trudno było — jak widać — znaleźć jakieś rysy charakteru uczłowiczające tę postać poza wyjątkową pracowitością i pedantycznością, ale o tych zaletach wspomniano i w „szarych” monografiach. Dowiadujemy się wprawdzie, że lubił literaturę piękną, zwłaszcza poezję, a także, że cenić go wypada za stoicyzm, z jakim znosił owe setki epigramatów na swój temat. Już jednak sprawa opieki nad pewną biedną wdową, która przepowiedziała Arakczejewowi jego późniejszą karierę, okazuje się niezbyt pewną (por. przypis na s. 101; na marginesie dodać można, że owa wdowa nie mogła wróżyć „z filiżanki czarnej kawy”, lecz jedynie, zgodnie z obyczajem, z fusów). Ale i te informacje nie zmieniają w niczym portretu tego wyjątkowo odrażającego satrapy.

Znacznie więcej miejsca poświęcono szefowi III Oddziału Benckendorfowi,

¹ A. Hercen, *Pisma filozoficzne* t. II, Warszawa 1965, s. 686 n.

² Markiz de Custine, *Nikołajewskaja Rossija*, oprac. S. Giessen i A. Friedtieczenski, Moskwa 1930, s. 18.

a raczej sprawie jego „ludzkich odruchów”. „Problemy ludzkich odruchów Benckendorffa — czytamy na s. 136 — spychano dotąd zawsze w cień — chyba tylko w imię wymaginowanej idei, że każdy działacz z minionych epok musi być albo rycerzem bez zmyślenia, albo człowiekiem z gruntu złym. Rzadko jednak mamy do czynienia z takimi schematami i nie zmieściłyby się w nich nawet Arakcejew, a co dopiero Benckendorff”.

Autor nie podziela opinii wyrażonej w „Rosyjskim Słowniku Biograficznym”, jakoby „liczba obrońców dobrego imienia Benckendorffa i jego życzliwości była zawsze większa” od grona mu niechętnych. Uważa jednak, że Hercen oczercił szefa III Oddziału pisząc w „Rzeczach minionych i rozmyśleniach”: „Jeżeli Benckendorff, co jest możliwe, nie był nawet sprawcą całego zła, jakie mógł zrobić będąc szefem owej strasznej policji —, to jednak nie uczynił również nic dobrego: brak mu było do tego energii, woli, serca”. Oto bowiem, jak się okazuje, miał on i swych protegowanych, potrafił bezinteresownie uprzedzić Polewoja, by nie zamieszczał krytycznej recenzji o sztuce Kukolnika, która spodobała się Mikołajowi; wyraził słowa ubolewania pisarzowi Włodzimierzowi Dalowi, kiedy spotkały go — pod jego nieobecność — nieprzyjemności za opublikowanie „Bajek rosyjskich”, miał się nawet wyrazić, że on by do tego nie dopuścił... Popierał też prośbę dekabrysty Küchelbeckera o zezwolenie mu na drukowanie anonimowo swych prac, coż kiedy car okazał się w tym wypadku mniej łaskawy...

Czy jednak przytoczone fakty wnoszą rzeczywiście coś nowego do znanego z dotychczasowej literatury obrazu Benckendorffa? Czy nie wskazują raczej, że nawet przy najlepszych chęciach do charakterystyki Hercena nie da się wprowadzić istotnych korektur, że nie zmieniają one w niczym kolorytu bezdusznego szefa policji, stróża prawomyślności i opiekuna rosyjskiej literatury?

Jeżeli już w bogatej galerii aleksandrowskich i mikołajowskich dostojników szukać postaci wartych spokojnej i rzeczowej oceny, to nie należą do nich ani Arakcejew ani Benckendorff, lecz tacy działacze jak Speranski, o którym próżno by szukać w książce jakichś szerszych, wybiegających poza podręcznikowe informacje danych, czy też Sergiusz Uwarow, twórca teorii oficjalnej ludowości, człowiek dużej erudycji i kultury, o którym nic bliżej właściwie nie wiemy, toteż autor słusznie poświęca mu nieco więcej niż się to czyniło dotąd uwagi. Na temat Uwarowa znalazłoby się zapewne sporo nieznanych materiałów źródłowych, bowiem żadne poważniejsze studium jemu poświęcone jak dotąd nie powstało.

Na marginesie sprawy Benckendorffa i stosunku doń Hercena autor podejmuje polemikę z Michałem Lemke, wybitnym historykiem rosyjskim, autorem wielu materiałowych monografii, stanowiących po dzień dzisiejszy jedno z podstawowych źródeł naszej wiedzy o ruchu społecznym i umysłowym w Rosji XIX wieku. I znowu — podobnie jak w wypadku Custine'a — wyłowienie kilku pomyłek Lemkego (np. wzmianki na temat książki Gołowina, z którą istotnie Benckendorff nie mógł polemizować, jak mu to wyrzuca Lemke, gdyż ukazała się w rok po jego śmierci) daje powód do kategorycznego stwierdzenia: „Nie jest więc warsztat Lemkego najlepszy, co stwierdzić możnaby na bardzo wielu jeszcze przykładach”.

Wydaje się, że nawet wyliczenie jeszcze kilkunastu przykładów takich pomyłek nie podważy renomy, jaką się cieszy wśród specjalistów warsztat autora prac nadal czytanych, cytowanych i komentowanych przez wszystkich zajmujących się historią Rosji XIX wieku. Był to bowiem nie zwyczajny historyk-szperacz, lecz historyk-odkrywca. Prace jego były odkrywcze nie tylko w sensie materiałowym: przed Lemkiem nikt na tak bogatym materiale dokumentacyjnym nie pokazał, czym był system policyjny uosobiony przez Benckendorffa. Pisał Lemke o przeszłości nie tak znowu odległej, pisał z myślą o współczesności — jego monografie wymierzone były w system policyjny jako taki, stanowiły żarliwą obronę wolności

druku, prawa do jawnej wypowiedzi również sądów nieprawomyślnych, godziły w instytucję carskiej cenzury, wykazywały jej szkodliwą dla kultury narodu rolę. Nic przeto dziwnego, że jego działalność wydawnicza nie spotykała się z aprobatą władz (np. jego szkice o ruchu wyzwolenicznym lat sześćdziesiątych zostały w 1908 r. zatrzymane przez cenzurę „za rozbudzanie wrogich rządowi nastrojów”). O Benckendorfie, III Oddziale, Bułharynie, cenzurze pisał Lemke z pasją; istotnie miał do wyrazicieli i wykonawców mikołajowskiego systemu stosunek nader osobisty i znajdowało to niekiedy wyraz w zagęszczeniu barw i zawsze w jednoznacznie negatywnych ocenach ich działalności. Trzeba przy tym pamiętać, że w latach, kiedy pisał Lemke, nie dominował bynajmniej w literaturze tego rodzaju superkrytycyzm. Prace Lemkego nosiły więc charakter polemiczny. Można w nich znaleźć niejedną błąd, niejedną pomyłkę (czy w ogóle istnieją publikacje bez pomyłek?), wszelako pisanie na ich podstawie o marnym warsztacie historyka nie odpowiada istocie rzeczy.

Następną po Benckendorfie postacią, którą autor stara się oczyścić choć cokolwiek z zarzutów, jest Tadeusz Bułharyn. I znowu — w bogatej biografii tego pisarza — agenta III Oddziału można zapewne znaleźć epizody świadczące o „ludzkich odruchach”. To prawda — był podobnie jak Grecz (i Arakczew) monstrialnie pracowity, miał kłopoty domowe, rodzinę na utrzymaniu, żonę-wiedźmę, która zatruwała mu życie itd. Czy jednak rzeczywiście „całkowita nawet lojalność wobec systemu i pewne usługi oddawane czasem rządowi na polu literackim nie są żadnym argumentem”, by nazwać kogoś (w danym wypadku Grecza) agentem? Czy rzeczywiście apel, by „uczciwie i obiektywnie przeczytać” listy Bułharyna do Dubelta (naczelnika III Oddziału) doprowadzi do jakiegokolwiek zmiany naszej oceny jego działalności? „W listach tych — czytamy — Bułharyn zachowuje ten sam kpiarski ton, nawet dając wyjaśnienia i odpowiedzi na różne pytania. I na tym polegała cała jego agentura — pytano go o radę, żądano różnych wyjaśnień, zrobiono z niego *sui generis* eksperta i to wcale nie od spraw wiążących się z wielką polityką. Bułharyn dawał III Oddziałowi rady, nawet gdy chodziło o organizację służby pocztowej w Petersburgu i — zaskakujące to może być, ale prawdziwe — nieraz rady bardzo dobre” (s. 435—436). I dalej wniosek: „Dzieje Bułharyna mają swoją wagę w ówczesnej rzeczywistości i powinny być traktowane obiektywnie; jeszcze zostanie na nim dość plam, jeśli są one już tak konieczne”. Autor przyznaje, że „niektóre z licznych jego listów do III Oddziału” miały charakter „skargi lub nawet donosu”, chociaż — twierdzi — „raczej na podstawie samej ich treści nie można było nikogo pociągnąć do odpowiedzialności” (tamże).

A czy w ogóle praca agenta na czymś innym polega? Bułharyn nie był agentem zajmującym się sprawami wielkiej polityki, nie był też płatnym szpiclem wężącym po kawiarniach i pod oknami studenckich domów. Był ekspertem do spraw literatury i za to mu płacono i nie pomniejsza jego wątpliwych zasług fakt, że swoje ekspertyzy pisał w kpiarskim tonie. Możemy to, co pisał nazwać radami udzielanymi III Oddziałowi, ekspertyzą, nic to jednak nie zmieni. Cóż z tego również, iż niekiedy udzielał rad bardzo dobrych? Nic w tym „zaskakującego” nie ma — był po prostu „dobrym agentem” (czy „ekspertem”), kulturalnym i wykształconym, choć niekiedy nietaktownym. Znał się też na rzeczy, zabierał głos na temat spraw i zjawisk, o których miał sporo do powiedzenia. Mówił i pisał. Chętnie i dużo. (A że go nawet zwierzchnicy lekceważyli i upokarzali, to już sprawa epoki. Podobno Mikołaj zwykł był mówić: *Donosy lubiu, donosczykow tierpiet' nie mogu...*).

Czy rzeczywiście ekspertyzy Bułharyna nie odbijały się w sposób bezpośredni na losach osób, o których pisał? Czy istotnie „na podstawie samej ich treści nie

można było nikogo pociągnąć do odpowiedzialności”? W większości swej istotnie, odbijały się na losach ludzi pośrednio, nastęrczały kłopotów redakcjom czasopism, zwłaszcza tym z którymi Bułharyn konkurował, zwracały uwagę władz na pewne utwory i ich autorów, bądź jedynie informowały o panujących nastrojach. Ale i fakty bezpośrednich skutków przytoczyć łatwo: oto jeden z przykładów — dekabrysta Aleksander Kornilowicz został przewieziony w 1828 r. z Syberii do Aleksiejewskiego Rawelinu Twierdzy Pietropawłowskiej i postawiony od nowa przed oblicze sędziów śledczych wyłącznie na skutek „ekspertyzy” udzielonej przez Bułharyna, który na zapytanie III Oddziału, czy „mocarstwa obce mają wpływ na rozwój poglądów politycznych w Rosji” wskazał na bliskie kontakty łączące Kornilowicza z kręgiem ambasadora Austrii w Petersburgu, barona Lebzelterna, pisał, że dekabrysta jako człowiek gadatliwy „był używany w charakterze narzędzia dla uzyskiwania wiadomości o tym, co się dzieje w klasie średniej” itd. W Twierdzy tej Kornilowicz pozostawał do listopada 1832 r., kiedy objęła go amnestia³.

W ogóle czytając tę monografię odnosi się wrażenie, że autor daje się ponieść polemicznej przekorze, że usiłuje za wszelką cenę mieć odmienne od wszystkich zdanie, nie pozwolić się zasugerować pewnym stereotypom istniejącym w nauce historycznej. Czy jednak spośród owych stereotypów najpilniejszej rewizji wymaga utrwalony przez historiografię i literaturę piękną stereotyp naczelnika policji oraz pisarza-agenta i renegata? Czy właśnie one są tak dalekie od rzeczywistości, tak bardzo zakłamanie, nieobiektywne? Czy wiele zmieni się w naszym stosunku do tych postaci historycznych, jeżeli wiedzieć będziemy, że Benckendorf miał swych „protegowanych” także wśród osób nieprawomyślnych, jeżeli do znanych nam faktów dorzucimy jeszcze i ten, że od czasu do czasu przemówił za kimś słówko, że komuś dał życzliwą radę, a jeszcze kogoś innego poparł, bezskutecznie zresztą, a więc i nie nazbyt gorliwie...

Wśród bohaterów przeszłości, którzy zasługiwali choćby na częściową rehabilitację, chyba na ostatnim miejscu winien się znajdować hrabia A. Ch. Benckendorf, niezależnie od tego czy przez jedno czy przez dwa „f” pisać będziemy jego nazwisko. Podobnie jak nasz rodak Tadeusz Bułharyn.

Sporo miejsca zajmuje w tekście, a zwłaszcza w przypisach prostowanie pomylek i polemika z interpretacjami Hercena, którego „Rzeczy minione i rozmyślanie” wywarły ogromny — i jak sądzi autor, jednostronny — wpływ na całą historiografię zajmującą się odnośną epoką. Prof. Bazyłow uważa, że niechęć do Mikołaja I i jego dygnitarzy, a także do własnych przeciwników ideowych przesłaniała Hercenowi rzeczywisty stan rzeczy, że kreślił sylwetkę cara i Benckendorfa, opisywał bał we Wiatce, urząd Heroldii w Petersburgu i spory ze słowianofilami w sposób, mówiąc łagodnie, odbiegający nieco od rzeczywistości. O tym, że w swych wspomnieniach Hercen kontaminował fakty, że w sposób dowolny korzystał z wielu źródeł, np. skracał listy, które wyzyskiwał we wspomnieniach — pisano już wielokrotnie. Czynił to najczęściej świadomie, korzystając z praw pisarza, tworząc dzieło literackie, pozostające przy tym znakomitym dokumentem epoki, z którego — wiadoma wszystkim rzecz — nie można korzystać bezkrytycznie. Opatrywanie wykrzyknikami tekstu Hercena jest zabiegiem mało konstruktywnym, zwłaszcza, że przy bliższej analizie okazuje się, że stawiane są one nie zawsze w miejscach właściwych. Oto przykład: na s. 478 w przypisie postawiono aż trzy znaki zapytania przy zacytowanym zdaniu Hercena: „W sztuce (???) pt. »Nie nasi« nazwał [Jazykow] Czaadajewa renegatem prawosławia, Granow-

³ Por. *Wosstanije diekabristow* t. III, Moskwa 1925, s. 329 n.

skiego — fałszywym nauczycielem deprawującym młodzież, mnie — sługusem noszącym lśniąca liberię nauki zachodniej”. Wyrażeń tych w wierszu Jazykowa nie ma. Dla pewności warto też sięgnąć do oryginału rosyjskiego „Rzeczy minionych i rozmyślań”. I tam jednak mamy to samo — przekład polski jest dokładny: „*W pjesie pod zagławiem —*”. Otóż rzecz w tym, że przekład polski jednak nie jest dokładny. I to nie Hercen omylił się, czy też celowo zniekształcił opowieść o wierszu Jazykowa nazywając go „sztuką”, lecz tłumacz nie sprawdził znaczenia słowa rosyjskiego *pjesa*. W „Słowniku współczesnego rosyjskiego języka literackiego” (t. XI, s. 1808) czytamy: „*Pjesa* — Przeszarżałe. Niewielki utwór literacki (zazwyczaj wierszowany)”, po czym następują liczne przykłady zaczerpnięte z literatury pięknej, do których dorzucić by można niejedną cytą z listów Puszkina, Bariatyńskiego. Również w starym „Słowniku rusko-polskim” P. Dubrowskiego (Warszawa 1898) znajdziemy, iż *pjesa* to również „kawałek (muzyki, poezji)”. Co więcej, wspomniane w tymże przypisie „eksplikacje” wydawców dzieł zebranych Hercena (t. IX, s. 322), iż pisząc o utworze Jazykowa „*Nie nasi*” Hercen skontaminował fakty dotyczące kilku utworów tego poety wydają się zupełnie przekonywające. Nieścisłość ta — wymienienie jednego utworu zamiast trzech — nie zmienia przecież faktu, o którym opowiada Hercen: że Jazykow napisał wierszowany donos, który został właściwie odebrany przez współczesnych i tak też jest odczytywany dzisiaj.

Do tego jednego przykładu ograniczymy też polemikę z zawartymi w książce uszczypliwościami pod adresem autorów wszystkich czasów, zrezygnujemy też z wytykania niekonsekwencji w pisowni nazwisk rosyjskich, zajęłoby to bowiem zbyt wiele miejsca. Wszystkie te błahę w gruncie rzeczy sprawy dałyby się w końcu i tak skwitować słowami samego autora parokrotnie w różnych wariantach przezeń wypowiedzianymi: „Być może jest to słuszne, ale raczej nie bardzo; problem nie ma zresztą znaczenia” (s. 450).

Pozostaje wszelako jeszcze jedna sprawa mająca istotne znaczenie: mianowicie ocena drogi przebytej przez społeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie wieku XIX. Rozdział poświęcony redakcjom i salonom wieńczy zdanie uogólniające: „I bez tego obraz życia intelektualnego ówczesnej Rosji i jego nieustanne dążenie ku górze są dostatecznie wyraziste” (s. 455). Zaś zdanie podsumowujące całość monografii brzmi: „Dzięki drodze przebytej w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku Rosja będzie i w następnych okresach szła w górę ku coraz wyższym osiągnięciom, a z początkiem XX wieku dojdzie do trzech rewolucji, z których tylko pierwsza nie okaże się jeszcze zwycięska” (s. 480).

Chyba jednak ów rozwój nie odbywał się wcale tak po linii prostej biegnącej ku górze; krzywa wzrostu nie była i być nie mogła tak oczywista zwłaszcza w omawianym okresie. Hamowały ją i represje policyjne i zacofanie gospodarcze. By się temu procesowi przyjrzeć należałoby jednak poddać analizie całość życia społecznego, poziomu cywilizacyjnego kraju, spojrzeć jakim kosztem się ten rozwój odbywał.

I nadto optymistycznie brzmi twierdzenie, iż „nikt nie potrafił jednak naprawdę przeszkodzić rozwojowi postępowej myśli, ani np. Magnicki i Runicz za Aleksandra I, ani III Oddział za Mikołaja”. I Runicz, i Magnicki, i III Oddział, i wielu innych działaczy państwowych z carem na czele potrafili wiele uczynić, by skutecznie przyhamować rozwój postępowej myśli. Nie możemy dziś podliczyć ilu nie przyjętych na studia po wydaniu dekretów utrudniających dostęp do wykształcenia nieszlachcie nie przysporzyło sławy rosyjskiej nauce i kulturze, ile prac i książek nie powstało, bo nie było sprzyjającego dla ich narodzin klimatu, ile narodziło się zdeformowanych rozpraw jeszcze zanim dotknął je ołówek cenzora. Wszystko to są rzeczy niewymierne.

Teza, że „w znacznej mierze dzięki uczelni moskiewskiej Rosja postępową wyszła z okresu mikołajowskiego nie tylko obronną ręką, lecz jeszcze doskonale uzbrojona do zmagania czekających ją w następnych dziesięcioleciach” — budzi wątpliwość w całości i w poszczególnych fragmentach. Rosja postępową nie wyszła z epoki mikołajowskiej „obronną ręką” — lecz opustoszona, pozbawiona niezależnych czasopism, katedr, ogołocona z myślących samodzielnie ludzi. Ostatnie lata pierwszej połowy wieku XIX — schyłek panowania Mikołaja I to półwiecze zamykające, tzw. „straszne siedmioletnie” (1849—1855), o którym w książce nie ma ani słowa, to okres degradacji społecznej, kiedy to w kraju zapanowała niczym nie skrępowana wolność milczenia. To wtedy musieli opuścić także uczelnię moskiewską jej wybitni wykładowcy, to wtedy pisma przestały zajmować się sprawami naprawdę nurtującymi społeczeństwo. I dopiero klęska systemu mikołajowskiego w wojnie krymskiej i konieczność wystąpienia na drogę reform — ratowania „od góry”, by nie być zmiecionym „od dołu” sprawiły, że społeczeństwo mogło podźwignąć się po ciosach, jakie zadała mu epoka mikołajowska, że można było nawiązać do tradycji opozycji antycarskiej, zdławionej i rozproszonej całkowicie po roku 1849. Trzeba było jednakże kilku dobrych lat, by otrząsnąć się z odrętwienia — które nie ominęło też wyższych uczelni. Wystarczy przejrzeć np. korespondencję Hercena z Marią Reichel z okresu powstania Wolnej Drukarni Rosyjskiej, by się przekonać, jak straszne były to spustoszenia i jak boleśnie je Hercen odczuł.

Ta garść uwag krytycznych pod adresem niektórych twierdzeń zawartych w ostatniej monografii prof. Ludwika Bazyłowa nie powinna być zrozumiana opacznie jako polemika ze wszystkimi zawartymi w niej stwierdzeniami. W wielu punktach autor ma bezsprzecznie rację, zwłaszcza kiedy nawołuje do bardziej spokojnego i obiektywnego rozpatrzenia poszczególnych zjawisk w dziedzinie kultury, życia umysłowego, kiedy zwraca uwagę na powierzchowność wielu obiegowych ocen i schematyczność charakterystyk. A więc np. kiedy upomina się o bardziej rzeczową ocenę działalności redakcyjnej i wydawniczej Sękowskiego czy Polewoja, budując przekonywająco własne charakterystyki czołowych ówczesnych czasopism na rzeczywistej wiedzy o ich zawartości, unikając korzystania z materiałów i ocen zaczerpniętych z drugiej ręki. Kiedy zwraca uwagę, że i oblicze oficjalnej prasy nie było tak jednostajnie „oficjalne”, jak by to się wydawać mogło z dotychczasowych studiów, a i w „Siewiernej Pczele” natrafić było można na interesujący artykuł, zaś pisarze wybitni i wysoko cenieni przez radykalną krytykę drukowali się też w organach o tendencjach zachowawczych itd., itd. O ogromnym bogactwie wyzyskanego materiału, interesującym sposobie podania go — pisaliśmy już na wstępie. Być może autor celowo deformował i wyostrzał te czy inne tezy, pragnąc świadomie wywołać ferment w naszym nadto spokojnym środowisku historycznym. W naszych czasopismach naukowych przeważają wszak z reguły recenzje grzecznościowe i do nielicznych wyjątków należą prace budzące ogień polemiczny. Za tę „prowokację” naukową należy się więc wdzięczność autorowi „Społeczeństwa rosyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku”.

Wiktorja Słiwowska

W. A. Malinin, *Filosofija riwolucionnogo narodniczestwa*, Izdatelstwo „Nauka”, Moskwa 1972, s. 337.

Książka niniejsza po raz pierwszy w literaturze radzieckiej ujmuje w sposób całościowy filozofię rewolucyjnego narodnictwa. Autor stwierdza we „Wstępie”, że „światopogląd filozoficzny działaczy lat 70-ch jest najbardziej złożoną i naj-